

Ekonomia a ekologia

Greckie źródło słowa "ekonomia" sugeruje "naukę o prowadzeniu domu". Zresztą tak właśnie definiował to Arystoteles. Dwadzieścia kilka wieków później, niemiecki biolog Ernst Haeckel określił "ekologię" jako "naukę o gospodarowaniu przez przyrodę w jej własnym domu". Podobieństwo nazw pobudza wyobraźnię wielu badaczy, którzy chętnie widzieliby syntezę obydwu nauk w jednej dyscyplinie uwzględniającej działania człowieka, jak również funkcjonowanie przyrody.

Ale podobieństwo nazw może być złudne. Wystarczy porównać gastronomię z gastrologią albo astronomię z astrologią, żeby nauczyć się ostrożności w próbach syntetyzowania różnych podejść, które wydają się dotyczyć tych samych rzeczy.

Tym niemniej pokrewieństwo ekonomii z ekologią bywa uporczywie podnoszone od kilkudziesięciu lat. Jest to odruch zrozumiały, choć warto też dostrzegać odrębność obu dyscyplin.

Na uwagę zasługują zwłaszcza postulaty "ekologizacji" ekonomii. Polegają one na zastępowaniu tradycyjnych twierdzeń ekonomii twierdzeniami opartymi na postulatach ochrony środowiska. Szczególnie po 2008 r., w związku z globalnym kryzysem gospodarczym, powtarzane są opinie o bankructwie tradycyjnej ekonomii, która odpowiada za nędzę, wyzysk i niszczenie planety. Kryzys obnażył niekompetencję nadzoru finansowego w wielu krajach i głupotę wielu ekonomistów. Jednak nie można się zgodzić, że skompromitował ekonomię.

Zgodnie ze współczesnym rozumieniem, ekonomia jest nauką o tym, jak ludzie wybierają w sytuacji, gdy nie mogą mieć wszystkiego, co chcą; muszą zrezygnować z zaspokojenia jednych potrzeb, aby zaspokoić drugie. Przy tym ekonomista ma obowiązek badać faktyczne wybory dokonywane przez zwykłych ludzi, a nie pożądaną wybory, albo takie, których mogliby dokonywać ludzie szczególnie cnotliwi, świadomi i mądrzy. Każdy z nas może, a nawet powinien przeciwstawiać się głupim wyborom. Ekonomista tymczasem ma obowiązek badania wyborów takich, jakie są – nawet jeśli je uzna za błędne. Można zdumiewać się, że ludzie dobrowolnie kupują jakieś idiotyczne gry komputerowe, albo wolą tańszego pomidora z nieznanego plantacji od droższego, wyhodowanego w gospodarstwie ekologicznym, ale to trzeba analizować. Proporcje, według których ludzie nabywają poszczególne dobra lub usługi wyznaczają system cen, będący kwintesencją gospodarki, który syntetycznie informuje o preferencjach społecznych.

Czy ekonomia jest odpowiedzialna za kryzys? Należy wyraźnie odpowiedzieć, że nie. Dla kiepskich ekonomistów zaskoczeniem mogło być to, że menadżerowie nie realizują interesów właścicieli korporacji, albo że bankowcy nie dbają o dobro depozytariuszy, albo że gracze giełdowi nie rozumieją współczesnych instrumentów finansowych. Ale to nie znaczy, że ekonomia nie umie tych spraw profesjonalnie badać i formułować skutecznych wskazań. Ja sam – jako nauczyciel ekonomii – omawiam ze studentami motywy działania menadżerów, analizuję strategie banków i wyjaśniam pułapki kalkulowania ryzyka. Nie jest to żadna wiedza tajemna, są powszechnie dostępne podręczniki, a nawet zbiory zadań. Jeśli jednak ludzie robią po swojemu, to cóż na to poradzić? Przecież lekarze informują o ryzyku palenia papierosów, a jednak tytoń sprzedaje się znakomicie. Przecież policjanci przestrzegają przed "wyprzedzaniem na trzeciego", a jednak kierowcy powodują wypadki. Przecież papież apeluje o pokój, a jednak armie atakują.

Współczesna ekonomia jest dobrze przygotowana do tego, by wyjaśniać funkcjonowanie gospodarki. Jako obywatele, ekonomiści powinni zabierać głos we wszystkich ważnych sprawach, ale nie zawsze mogą swoje opinie przedstawiać jako stwierdzenia naukowe. Światowy kryzys gospodarczy został spowodowany przede wszystkim chciwością przeciętnego człowieka, choć oczywiście ludzie ponoszą zróżnicowaną odpowiedzialność; mniejszą ten, kto kupuje sztucznie wyhodowane jarzyny, żeby oszczędzić parę złotych, a większą ten, kto angażuje się w ryzykowną transakcję, mającą przynieść parę milionów. Należy informować i upominać, należy wskazywać rozwiązania lepiej służące przeciętnemu człowiekowi, ale pierwszym obowiązkiem ekonomisty jest wyjaśniać, jak zwykli ludzie dokonują wyborów.

Ekolodzy głębiej niż inni rozumieją, jak funkcjonuje przyroda i mają pretensje do ekonomistów, że ludzie dokonują błędnych wyborów. Część ekonomistów ulega presji ekologów i formułuje wskazania, jak postępować, żeby nie niszczyć przyrody. I słusznie. Trzeba tylko umieć odróżnić to, co wynika z analizy ekologicznej od tego, co wynika z analizy ekonomicznej.

Jeśli ekonomista stwierdza, że trzeba śmieci segregować, bo inaczej zginiemy przygnieci ich ciężarem, to powtarza pogląd – być może słuszny – który jednak nie musi wynikać z wiedzy ekonomicznej. Aby się kompetentnie na ten temat wypowiedzieć, ekonomista powinien najpierw zbadać, jakie potrzeby są zaspokajane w trakcie produkowania śmieci, co można poprawić w tym procesie, a jeśli już jakieś śmieci powstają, to jak je przetworzyć i jak się ich pozbyć w sposób najmniej kosztowny dla ludzi; przy czym do kosztu wlicza się zarówno bezpośrednio ponoszony nakład, jak i ewentualne szkody spowodowane zniszczeniem środowiska. Może się wówczas okazać, że najlepszym rozwiązaniem wcale nie jest to, co pierwsze przychodzi do głowy, tylko coś zupełnie innego. Następnym krokiem jest zaprojektowanie instrumentów, które by to najlepsze rozwiązanie czyniły dla ludzi atrakcyjniejszym od innych, a ponadto możliwym do wdrożenia w procesie politycznym i późniejszego wyegzekwowania. Niestety nie wszyscy ekonomiści są na tyle cierpliwi i dociekliwi, żeby spokojnie, na chłodno analizować dostępne opcje, profesjonalnie szacując ich koszty i korzyści, a także identyfikować potencjalnych sprzymierzeńców. Część wybiera łatwiejszą drogę, stwierdzając coś, co – być może – zostanie chętnie przyjęte przez słuchacza, ale zostanie później podważone przez kompetentnego ekonomistę albo osobę zainteresowaną utrzymaniem *status quo*.

Niewątpliwie ekonomista może się wiele nauczyć od ekologa. Jednak ich dyscypliny mają zdecydowanie różny przedmiot badań i posługują się różnymi metodami. Nie dokona się udanej syntezy mieszając ich języki i podejścia. Wprawdzie hasło "studenci do nauki, a literaci do pióra" zostało skompromitowane, ale pewien podział ról jest nieunikniony. Nie chodzi o to, by ekonomiści przestali się interesować przyrodą, a ekolodzy nie wtrącali się do pieniędzy. Owszem, wzajemne zainteresowanie problematyką badawczą każdej z tych profesji może wyjść na zdrowie. Rzecz w tym, by obie dyscypliny naukowe rozróżniały przedmiot swoich badań oraz właściwe metody. Ochronie środowiska najlepiej przysłuży się współpraca ekonomii i ekologii uprawianych na bardzo wysokim poziomie. Lepszy rezultat osiągnie się zatrudniając dobrego ekonomistę i dobrego ekologa, aniżeli zasięgając opinii miernego ekonomisty, który rozumie funkcjonowanie przyrody i miernego ekologa, który się zna na gospodarce.